

Chłoporobotnik

Jerzy Kochanowski

Mieszkał na wsi, ale pracował w fabryce albo na budowie. Chłop zazdrościł mu lepszego domu, a mieszkaniec miasta widział w nim konkurenta.

W komedii Stanisława Barei *Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz* (1978) Józef Nalberczak i Marian Łącz, aktorzy grający tzw. chłoporobotników, prowadzą jeden z najbardziej znanych dialogów polskiego kina:

„Ja to, proszę pana, mam bardzo dobre połączenie. Wstaję rano za piętnaście trzecia. Latem to już widno. Za piętnaście trzecia jestem ogolony, bo golę się wieczorem, śniadanie jadam na kolację, więc tylko wstaję i wychodzę.

– No, ubierasz się pan.

– W płaszcz, jak pada. Oplaca mi się rozbierać po śniadaniu?

– Aaaa... fakt.

– Do PKS mam pięć kilometrów. O czwartej za piętnaście jest PKS.

– I zdążasz pan?

– Nie, ale i tak mam dobrze, bo jest przepelniony i nie zatrzymuje się. Przystanek idę do mleczarni, to jest godzinka. Potem szybko wiozą mnie do Szymanowa. Mleko, wiesz pan, ma najszybszy transport, inaczej się zsiada. W Szymanowie zsiadam, znoszę bańki i łapię EKD. Na Ochocie w elektryczny, do Stadionu. A potem to mam już z górki, bo tak: 119, przesiadka w trzynastkę, przesiadka w 345 i jestem w domu. Znaczący w robocie. I jest za piętnaście siódma. To jeszcze mam kwadrans. To sobie obiad jem w bufecie. To po fajrancie już nie muszę zostawać, żeby jeść, tylko prosto do domu i góra 22.50 jestem z powrotem. Golę się, jem śniadanie i idę spać”.

Cytat ilustruje kilka zjawisk, charakterystycznych zresztą nie tylko dla PRL: istnienie olbrzymiej grupy ludzi żyjących na wsi i związanych z nią, pracujących jednak w mieście i codziennie do niego dojeżdżających, oraz postrzeganie wsi i „wiejskości” jako zjawisk gorszych, upośledzonych w stosunku do miast i „miejskości”.

Już w XIX wieku i następnym w okresie międzywojennym część mieszkańców rozdrobnionej i przeludnionej polskiej wsi szukała dodatkowego zarobku poza rolnictwem. Jednak dopiero forsowna industrializacja po roku 1945 – z typowym dla socjalistycznej gospodarki planowej stałym brakiem rąk do pracy – oraz rozwój komunikacji sprawiły, że w bardziej uprzemysłowionych regionach (zwłaszcza w południowej części kraju) nawet jedna trzecia mieszkańców wsi codziennie dojeżdżała do miast. W 1960 roku było ich ok. 800 tys., w 1970 – 1150 tys., w 1982 – ok. 1090 tys.

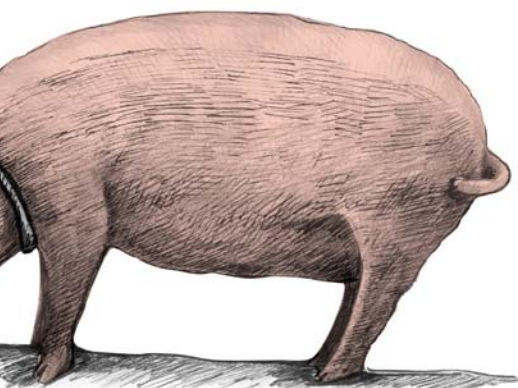
„Wiocha” w fabryce

Praca w mieście i codzienny z nim kontakt skutkowały nie tylko większą zamożnością chłoporobotników w porównaniu z ludźmi żyjącymi wyłącznie z rolnictwa. Pełnili oni również funkcję swoistych nośników miejskich wzorów życia: ich domy były zazwyczaj większe i lepiej wyposażone, konsumpcja (zarówno żywności, jak i np. odzieży) bardziej „miejska”. Taki poziom życia osiągnęli jednak przede wszystkim dzięki utrzymaniu ścisłego kontaktu z dotychczasowym miejscem zamieszkania (np. tutaj mogli bez większych kłopotów zbudować własny dom, bo w mieście, zwłaszcza dużym, byłoby to w zasadzie niewykonalne).

Z drugiej strony – właśnie za sprawą życia na wsi – byli postrzegani przez mieszkańców miast (też w dużej części chłopskiego pochodzenia!) w charakterystyczny, graniczący ze stygmatyzacją sposób. Takie określenia jak „wieś”, „wiocha”, „wiejski”, „wieśniak”, „wieśniactwo” miały (i mają do dzisiaj!) wyraźnie negatywne konotacje, gdyż oznaczają zacofanie, nieokrzesanie, wulgarność, prymitywny gust, język daleko odbiegający od literackiego wzorca, specyficzny zestaw zachowań i typ konsumpcji (np. charakterystyczny sposób ubierania się).

Istotnym źródłem konfliktu i stygmatyzacji było w PRL współzawodnictwo o dostęp do deficytowych dóbr. Między dawnymi mieszkańcami miast a osiadającymi w nich na stałe imigrantami ze wsi przedmiotem sporu były np. mieszkania. Przybysze otrzymywali bowiem zazwyczaj nowe, dobrze wyposażone lokale – a „starzy” po-





Rys. A. Szafranski

zostawali w dotychczasowych, często pozbawionych tzw. wygód; nieraz też przybysze dewastowali nieznane im wcześniej „miejskie” urządzenia sanitarne. Tematem drwin ze strony „starych” mieszkańców miast były zdarzające się do lat sześćdziesiątych przypadki hodowania przez przybyszy w mieszkaniach drobiu, królików lub świń. Chłoporobotnikom zaś, codziennie zalewającym ośrodki przemysłowe, zarzucano przede wszystkim ogalanie sklepów.

Zresztą nie bez powodów. Owszem, „miejscy” robotnicy oskarżali swoich „wiejskich” kolegów o marną jakość pracy, bylejakość, kradzieże. Ale na tym, że mieszkańcy wsi całe dni spędzali w miejskich fabrykach, bardziej niż zakładowe warsztaty cierpiały wiejskie zagrody – z braku czasu zaniedbane. Po prostu zyski z pracy w fabryce czy na budowie były wyższe niż osiągnięte z karłowatych najczęściej gospodarstw. Chłoporobotni-

cy byli też zazwyczaj pierwszą grupą mieszkańców wsi, która poddawała się tzw. denaturalizacji spożycia – porzucali czasochłonną hodowlę (nawet na własny użytek) i ustawiali się w kolejkach przed miejskimi sklepami. Budziło to – nawet w krótkich zresztą okresach względnie dobrego zaopatrzenia – sprzeciw stałych mieszkańców miast, a każde załamanie zaopatrzenia prowadziło do nasilenia krytyki. Na przykład w 1959 roku w Częstochowie robotnicy – jak pisze Dariusz Jarosz – „przychodzili do K[omitetu] Z[akładowego PZPR] i wskazywali imiennie chłopów mających gospodarstwa rolne, a pracujących w fabryce, obrzucając przy tym ich wyzwiskami. Robotnicy domagają się, by chłopci opuścili pracę w fabryce i zajęli się pracą na roli”. Podobne głosy odnotowywano w całej Polsce aż do lat osiemdziesiątych.

Gdzie się podziały świnki?

Kiedy w połowie lat siedemdziesiątych zaopatrzenie w mięso zaczęło się szybko pogarszać, na problem zwróciły uwagę najwyższe władze. W styczniu 1976 roku premier Piotr Jaroszewicz ganił na posiedzeniu rządu wojewodę bielskiego Józefa Łabudka, na którego terenie najwięcej zatrudnionych w przemyśle chłoporobotników porzuciło hodowlę: „Gdzie się podziały te świnki, które dawniej były na tych pół hektarach? Co się stało, gdzie się

te świnki podziały, dlaczego nie hodują? Dawniej hodowali, przestali. Co się stało? Przecież stanowiska zostały, chlewki są, gospodynie, daj Boże zdrowie, jakie u was ładne i tęgie, no i co?”. Chłoporobotnicy powrócili do hodowli dopiero na początku lat osiemdziesiątych, kiedy system reglamentacji mięsa odmawiał jego przydziału wszystkim posiadającym więcej niż pół hektara ziemi.

Jeszcze pod koniec lat osiemdziesiątych Leszek Rudnicki i Henryk Woźniczka pisali o chłoporobotnikach, że jest to zjawisko trwałe i „bynajmniej nie może być traktowane jako przejściowe”. Transformacja gospodarcza po 1989 roku radykalnie zweryfikowała ten pogląd. W upadających, niewytrzymujących konkurencji fabrykach w pierwszej kolejności zwalniano właśnie chłoporobotników, którzy zanikli w swoim „peerelowskim” kształcie. Termin jednak pozostał i nic nie zapowiada, żeby został zapomniany. ■

Cytaty pochodzą z następujących publikacji: Leszek Rudnicki, Henryk Woźniczka, *Chłopi-robotnicy*, Katowice 1989; Dariusz Jarosz, „Chłopskość” jako element stygmatyzacji w przestrzeni miejskiej w Polsce po 1945 r. [w:] *Dzieje partii stronnictw chłopskich w Europie*, t. 2: *W podzielonej Europie*, Pul-tusk-Warszawa 2007.

prof. dr hab. Jerzy Kochanowski – pracownik Zakładu Historii XX Wieku Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, autor m.in. *Tylnymi drzwiami*, „Czarny rynek” w Polsce 1944–1989 (2010)



Rys. A. Szafranski